



809

Mag. Sl. Dr.

1

P

no-

z węgier.

n. waw. n. dr. Grötkandij. 1787.

POËTAE POLON.

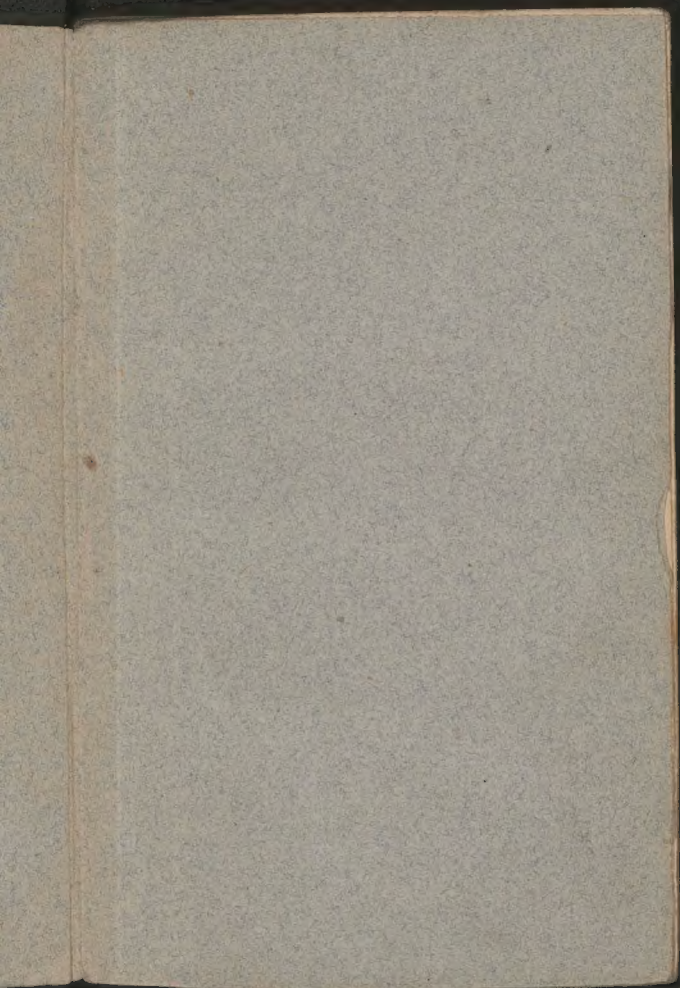
~~N. 114. 115~~

POËTAE POLON.

~~N. 114~~/II



809



W
W

S
POR

M
Q
A

~
w D

WIECZORY WIEYSKIE,

PRZEZ

Ignacego Bykowskiego,
PORUCZNIKA WOYSK ROSSYISKICH
WYDANE.

Me verò primum dulces ante omnia Musæ,
Quarum sacra fero ingenti percelsus amore,
Accipiant; Cælique vias & sidera monstrent.
VIRG. Georgicorum Lib. II.



W WARSZAWIE 1787.

W Drukarni J. K. Mei i Rzpłitey uprzywi-
leciowaney GRÖLLOWSKIEY,



809 I



DO
NAYIASNIEYSZEY
K A T A R Z Y N Y II.
IMPERATOROWEY CALEY ROSSYI
NA NOWY ROK 1774.
gdy pokóy z Portą Ottomańską następował.

O D A.

Rome est à vous, l'Empire est votre bien.
CORNEILLE.

WIELBIĘ was bystre strumienia!
Rozszkofznie płynącey Niewy (a),
Niech będą iasne me pienia,
Tak iak te kryształne zlewy.

Petro.

(a) Niewa rzeka portowa w Petersburgu.

Petropol! oczy swe obroć,
I Baltyckie harde wały
Na KATARZYNĘ pochwały,
Gdy tu iey ogłaszam dobroć.

Nowe lato przyidź szczęśliwie
Dla Monarchini kochanyi,
Ty pokoju pożądany! . . .
Pośpiesz; czekamy tęskliwie.

Ogniem, mieczem, czyniąc ślady,
Dość się pułnoć ustraszyla,
I Imię wielkie wstawiła
Rossyjskiej mądrey Pallady.

Ztąd wiatry płomień ciskały,
I pòki świat światem będzie,
Kłęski swoje głosić wszędzie,
Stambuł nie przestanie śmiały.

Nieś modły do wysokości
Stolico Piotra Wielkiego!
Oycyzno! proś w gorącości,
By stał pokój roku tego.

Widzę

Widzę, oto, z nieba gońca,
Twarz jego jaśnieje mężna,
Pomoc wojsk naszych potężna,
Anioł to Rossów obrońca.

W prawicy miecz ostry błyska,
Dunaj niesie z krwią ich ciała,
Drugą ręką płomień ciska,
W strachu drży zgraja nieśmiała.

Przewiduję już radośnie
Nieprzyjacielską ruinę,
Rossy wykrzykują głośnie,
A ogień niszczy w perzynę.

I ich w puł martwych pożera,
Męstwo strwożonych odbiga,
Rozpacz wszędy zbiegłych ściga,
Ziemia im przepaść otwiera.

Mgła zaś miesza obłąkanych,
Zgubę im twierdzą wyroki,
Zewsząd cieką krwi potoki,
Nie ma liczby ran zadanych.

Widzę

Romantsów w laur ozdobiony,
 Przybywszy wszystkich ucieszy;
 Petropol rozwefelony,
 Bramy otwierać pośpieszy.

Gdy się za Dunay przeprawił
 Pod dzielną niebios opieką,
 On męstwo Rosyjskie wślawił,
 I pierwszy był tak daleko,

Ze mieczem tymże on jeszcze
 Da nam siebie w ofierze,
 Agarom berło odbierze,
 Biorą mię nadzieie wieszczę.

Z tej wojny nam korzyść widna,
 I zamiysł skutkiem stwierdzony,
 Wieść ta Saracenom bidna,
 Tron Ottomanów wzruszony.

Każdy raz wnętrzości porze,
 Ziemia im żywym grób czyni,
 Flotta osiadła w głębini,
 Topi ją, i gubi morze.

Biegną

Biegna choć ich nikt nie goni,
 Jak więźnie w tarasach ięczą,
 Topią się, gina, i męczą,
 Śmierć znaydują w własney dłoni.

Prośmy niech już Bóg łaskawy
 To zamieszanie ukroci,
 Niechay po rozboyni krwawyi
 Wiek złoty do nas się wróci.

Niech burza okropna pryśnie.
 Wlekąc z sobą zboystwa cienie.
 Niech nam dzień jasny zabłyśnie.
 I miłe świecą promienie.

W tym na niebie uyrzę Boga.
 Kędy na tronie wysokiem
 Krąg ziemi rozmierza okiem,
 Serach mnie przeniknął i trwoga.

Kiedy me bez władzy ferce,
 Gdy sądzę, że zginąć trzeba,
 (Wam to nieznośno morderce,
 Wam jest straszna kara nieba).

Ja czcząc dobroć Boga z siły,
I tak me kierując sprawy,
Bym iego chował ustawy,
Sąd nie straszny, sędzia miły.

Wy którym rząd z Nieba dany!
Rządźcie za przykładem Boga,
Niech władza nie będzie stroga
Temu, co wierny poddany.

W ten czas z radością uyrzycie,
Jak lud modły za was czyni.
Patrzcie! wszak droższa nad życie
U nas nasza Monarchini.

Ciem przedtym straszyć śpieszą
Niemowląt kiedy krzyczeli,
Westchnąwszy wnet zamilczeli
Dziśiay Katarzyną cieszą.

Widzę cię, o! dawco Święty!
I krew się we mnie porusza,
Padam na twarz wskrós przeiety,
Miłość mię, nie strach, przymusza.

Szczę-

Szczęśliwey tey Mōnarchini,
Którą ty na tronie sławisz,
Boże! z niebieskiej świątyni
Widzę, że iey błogosławisz.

I naród słyszę, że śpiewa:
„ Dla chłuby całego świata,
„ Day iey Boże długie lata,
„ Niech zawsze pomysłność iniewa. „



NA
ELEKCYĄ
NAYIASNIEYSZEGO
STANISŁAWA AUGUSTA,
KRÓLA POLSKIEGO.

Gdy smutna w bezkrólewiu uciskała dola,
Narod wolny w pułnocy potrzebował Króla,
Czym prędzey więc Polacy śpieszą pod War-
szawę,

By przytłumić rozruchy i ukoić wrzawę,
A tam kędy się wszyscy wspólnie naradzaia,
Kogo wórzód siebie Królem swoim obrać maia.
Orzeł Pruski z Wiedeńskim rozstawiali siła,
Chcąc Polaków zagarnąć wszystkich pod swe
skrzydła;

W tym Minerwa Rossyiska czym prędzey posyła
Cnotę, co przy iey tronie towarzyszką była,
Mars ją prowadził, a gdy pod Wołą staneli,
Zgromadzonym Polakom tak mówić zaczęli:

„ Na-

„Narodzie! Coś wylęła wolność na swym łonie,
„Co chętnie życie niesiesz swe ku iey obronie,
„Który gardzisz postrachem, i za nic masz gro-
żby,

„Oto ziemską Bogini przez nas niesie proźby
„Ta, którą kray Rossyjski wielbi i wystawia,
„Co z pod iarzma niewoli ięczących wybawia,
„Która wam sprzyja, i mieć was wolnemi życzy,
„Przez nas prosi z iey ręki niech tron wasz dzie-
dziczy,

Z radością iey żądania wnet wszyscy przyjęli,
STANISŁAWA AUGUSTA Królem okrzyknęli.



M I L C Z E N I E.

O D A.

MILCZENIE! coś wraz było z wiecznością?
 Tyś iest tak dawno iak ona!
 Tyś panowało nad nikczemnością
 Wprzód, nim natura stworzona;
 Twój ieden w ten czas był tron wspaniały,
 Cichość wieńczyła twe skronie.
 Wszystkie istoty spoczynek miały
 Na twoim obszernym łonie.
 Prawa twe dotąd szanowne były,
 Aż gdy przedwieczne wyroki
 Ciemność i światło wraz utworzyły
 Niebo, powietrze, obłoki;
 Od teyże ręki, gdy ukształcona
 I ziemia obfita w płody

Cieniste drzewa; trawa zielona,
 I pełne wilgoci wody.
 W ten czas żywioły przeciwko tobie
 Wspólne uczynią przymierze,
 Skupią się razem w iedney osobie,
 I dziwne ukształcą zwierze.
 Z takiego związku burzliwe plemie
 Wyšlo, ludzkiego rodzaju,
 Które spokojnie pożytków ziemie
 Używać, nie ma w zwyczajn.
 Z początku zaraz język niezwrotny
 Począł się ruszać przyjemnie,
 Nie mogąc rzeczom dać dźwięk istotny,
 Powtarzał chociaż niktzenie,
 Aż też nauka przyjdzie swarliwa,
 Uczy słów płochych i dumnych.
 Mnóstwo tyranów ksobie przyzywa,
 Aby uciskać rozumnych;
 Ale tey zgrai próżne usilki,
 Co twoją władzę chce skrócić,
 Z słów zmieszany w padłszy w omyłki,
 Musi do ciebie powrócić,
 Ty podłych mniem. pęta rozrywasz,
 I uprzedzenia dziwaczne.

Nad fanatyzmem ty utoyskiwasz,
 Wyniszczasz zdania opaczne;
 Od podłych kłamców rozum złudzony,
 Ma ulgę na twoim łonie.
 Niewinność twej się chwyta obrony,
 Przy swoim chronisz ją tronie.
 Ty głupich zdobisz w postać przyjemną,
 I są szacowni z twych względów.
 Rozumni mają chęć już daremną,
 Aby dostrzegli ich błędów.
 Tym czasem wdzięczni ci są oboje,
 Gdy głupstwu daiesz schronienie.
 I mądrość lubi mieszkanie twoje,
 Twe dla niej najmiłsze cienie.
 Pod twoim płaszczem śleg tych ukryty,
 Co kray i Bogów zdradzaia.
 Rownie też i te chronisz kobity,
 Co za pieniądze kochaia;
 Kiedy ich zbrodnie kryiesz w swe matnie,
 Ani im karę stanowisz.
 W ten czas jest szczęście dla ich ostatnie,
 Ze ty nic o nich nie mówisz.
 Oto przymioty takie ięzyka,
 Gdybyś ty chciało nim rządzić,

1 gdy.

I gdybyś było za przewodnika,
 Nie mógłby tyle on zbłądzić.)
 Ciężaru w państwach zniósłbyś wiele,
 Wnetby ustały zamieszki,
 Znikłyby próżne sprzeczki w kościele,
 I kręte prawników ścieżki.
 Jednak w sądowej dotąd świątyni,
 Gdzie Themis urządza szale,
 Gdy tam sierota zabójcę wini,
 Lub wdowa wynurza żale.
 W wspaniałym wszyscy milczeniu trwają.
 Chociaż nie za twym rozkazem.
 Daremnie prawa na nich wołają,
 I wszyscy skrzywdzeni razem.
 Czuć obowiązków słodkie korzyści,
 Którey się przyiaźń spodziewa.
 Nie chować w sercu frogiey zawiści,
 Chociaż się na nas kto gniewa;
 W Narodach związek utrzymać stały,
 Traktaty chować w swej sile.
 Te wszystkie cnoty dawno zyskały
 Twoje spokojne już chwile.
 Dowcipy bystre, duchownych liga
 I wiara, co mocno radzą.

Nic.

Niemniey dworaków chytra intryga,
 Jaśnieją, gdy pod twą władzą,
 Hałasę Xięże, i wykręć bystry,
 Pieniaczów takż iurystów.
 Chciwi łakomych zysków Ministry,
 I błędy wielkie statystów..
 Niemniey kryryka co dwornie krąży,
 I ostrych grotów dobywa:
 Wszystko to wreszcie do ciebie dąży,
 I tam na wieki spoczywa.



OSOBNOSC, PASTERKA.

UKOCHANA osobności!
O! chwilo nader mi miła,
Odtąd nie czuig tęskności,
Skorom ciebie ulubiła.
Strumyczek cichym ponikiem
Biegąc sprawuie wesele,
Kwilna turkawka z słowikiem
Miłe powtarzają trele.

Jeśli oko zwrócę k trzodzie,
Cieszą mię oney zabawki,
Jak się iedno z drugim zbodzie,
To urwą swywołac trawki;
W nizinie zaś płocze kozy,
Na wzgórkach ciche owieczki:
Te skacząc biegną do łoży,
Tamte igrają bez sprzeczki.

Kiedy

Kiedy się trzoda rozbieży,
 Piesek mój zgania do kupy,
 Przyszędłszy u nóg mych leży,
 I mey pilnuie chałupy.
 Zaliż tu nie jestem Pani?
 Czyż nie zażywam rozkoszy?
 Nikt mego serca nie rani,
 Nikt moiej trzody nie płoszy.

Niech blask w oczy biie słońca,
 Mam cień gęsty po pod drzewem,
 Choć zbytnie pieką goronca,
 Zefir mie chłodzi powiewem,
 Pragnienie me wodą gaszę,
 Pokarm mój z drzewa dakryle,
 Rozrywka piosneczki ptasze,
 Tak przepędzam krotofile.

Czasem wziąwszy gęśle wdzięczną
 W głosy wystroioną miłe,
 Palcami wybiiam z ręczno,
 Tony wygrywam zawile,
 To ięku uymę, to przydam,
 To głos podniosę, to zniżę,

To

To się z trelem trocha wydam,
To pomknę znów palce chyże.

Gdy nōcić zacznę po roście,
Echo powtarza z kolei,
A Zefir w każdym odgłosie
Tony roznosi po kniei,
Gęstwiny wzruszone szumem,
Przyimują głos mój pieszczony,
Zwierzęta przychodzą tłumem
Słuchać mey pieśni uczonyj.

Roskofsne mieszkanie moje,
Darnem wykładane ściany,
Z gałęzi gęstych podwoie,
A z kwiatków ślicznych parkany
Lustra me są źródła czyste,
Na głowie wianeczek z ruży,
Szaty me z wełny śnieżyste,
Sen miły oko me mruży.

Wspomniawszy sobie na ludzi,
Jak oni żyją nie szczerze,
Radość się we mnie obudzi,
Zem z niemi nie w iedney Sferze.

Nigdy

Nigdy nie widzę obłudy.

Niewdzięcznik mi się nie zdarzy.

Nie znam ni smutku, ni nudy,

Miłość się w sercu nie żarzy.

Tak oddalona od tłumy,

Patrzę się litośnym okiem,

Jak ich życie pełne szumu,

Przyćmione niechęci tłokiem.

To się gniewaia, to swarzą,

To się kłóca, to iednaia;

To się pochwili koiarzą,

Wnet się wzajemnie zdradzaia.

W obowiązkach społeczności

Nie znaleźć szczerey przyiaźni.

Gdy wpadniesz w sidła mi'ości,

Zdradliwe serce rozdraźni,

Zeby był człowiek nie tkliwy,

Trzeba się wyzuć z natury;

Leczby takie robił dziwy,

Czy byłże na świecie ktury?

Mieszkaycie wy sobie sami,

Nie pòydę ia waszemi ślady.

Nie

Nie będę się łączyć z wami,
 Nauczyły mnie przykłady:
 Samotność mi miła wcale,
 Miłość mię nic nie zatrudni;
 Już wam odtąd daję *vale*,
 Życie wy sobie obłudni.



Dwa Chory do Tragedyi Brutusa.

CHOR ATHENCZYKOW.

Pierwsza Strofa.

SZCZĘŚLIWE ustronie! gdzie szukano nie-
gdyś wspaniałey prawdy! miłe gaiki! gdzie
miłośnicy nauk nieśmiertelney godni pamięci,
mądrością się napawali; gdzie duch niebieski
zapalał serce Platona i natchnął Epikura; na
próżno spokojne laury waśze, były tak długo
krwią ludzką nie zbroczone; woyna, ach! owa
okropna woyna, zajmuie i niszczy święte po-
mieszkania waśze; a w tey świątyni, gdzie mu-
zy miały siedlisko, żelazo błyszczący.

Pierwsza Anti-strofa.

Wolności i mądrości siostry niebieskie! źrzo-
dło wszelkicy umiętności! wy! które oświe-
cając

cając umysł poprawiacie serce, które prowadzi-
cie za sobą piękny cnot orszak; prawdziwą
obyczajność, i dowcipne wyrazy; teraz opu-
szczone, wygnane, i wzgardzone; pod którym
że klimatem? pod którym nie znanym nie-
bem macie schronienie? Przydziecież kiedy
rozpędzać ciemności nadbrzeża Atlantyckiego,
i oświecać drapieżnych Gaulów? . . .

Druga Strofa.

Gdy Atheny upadły przez występki z wyro-
ków przeznaczenia; gdy Barbarzyńcy okrutni
dreczą je w ostatecznej niewoli, deptając pod
swemi nogami; może na końcu świata pobra-
że Brytanii przestanie farbować się krwią obcą;
oto nauki już zaczynają wstrzymywać swoje
okrutne dzieci! już się ukazują Atheny blisko
bieguna, póki nowy taki tyran nie podniesie
znowu zabójczych ręki; i póki zapalczywość
woyny demowey nie wykorzeni ich z tego
Klimatu.

Dru-

Druga Anti strofa.

Bogowie? iestże iaka sprawiedliwość na tym okręgu świata? wolność i nauki giną razem; Człowiek głupi czyni to wszystko, do czego duma go i okrucieństwo nakłania; człowiek inny bez oświecenia i umiejętności, staie się jego niewolnikiem; O! pamięci okropna! roztyrków i nienawiści domowych, w każdym wieku w najlepszym rządzie, skoro chwilość władzy tyrańskiej zalimakuie i wzrastać zacznie, natychmiast daia się widzieć Atheny upadające, i Cyceronowie stawiający się ofiarą ginącej wolności.



CHOR

CHOR DRUGI.

Młodzież płci oboiej.

Puł Choru.

Milosci serco-wladna! skoro ty tylko panuiesz w sercu człowieka baczego, rozumnego i cnotliwego, na próżno mądrość nań sarkaj; umiejętność nas tylko miękczy, ażebyśmy lepiey uczuć mogli twoje zapęły; O! tkliwa miłości! sprawująca słodkie zwycięstwo! przychoć do nas, lecz bez obłud; Kasyusz z zażucieniem się wyznaie, że kocha, a Brutus ukrywa ją tkliwie; O! cnoto! za cóż naganiaasz te chęci, które natura wraża! . . . Nature! czemu równie zapęasz serca nikizemne i wspamięate? . . .

Chor cały.

Sami Bogowie utwierdzają namiętniejsze zapęły miłości; Bogowie i Brutus są przyniewoleni do kochania; Brutus wzdycha oddalony od Porcyi; Kalliusz twardszy jeszcze od niego, traci swą zuchwałość postrzegłszy śliczne oczy Junii, lecz iaka jest, i cała jest miłość niegodziwa? Jest to gust płochy i niestateczny, który wyiskrza się przez wznoszenie nagle temperamentu, jest to ingla czarna, która ożywia i mnoży żądze nierozumne; jest to nakoniec ogień mdły i próżny, który sam siebie niszczy; lecz zapęły dobroczynne Hymena, tak są czyste, jak światłość poświęcona, nie wzruszonej Cynthyi; i są obfite jak słońce; one łączą serca wzajemne, zapalając w nich ogień niesmiertelny.

Puł choru.

O źródło wszystkich związków towarzyskich! chęci powszechne! i uniesienia się wzajemne! co za szczęśliwość! co za mnostwo słodkich uczuć dla człowieka takiego, który jest synem, oycem, bratem, małoletnim, i
przy-

przyjacielem; on rozmyślał o dawcy swego życia, (choć krew jego z wiekiem stygnie, skracając życie) nasycił się jednak tysiącami uwagami, i przyjemnymi rozrywkami; Czy to on odbiera spoyrzenia czułe od ukochanej małżonki, czy wzrok obraca na uśmiechające się potomstwo swoje, jakichże tkliwych nie doświadcza poruszeń! Co za niewymowne pod ten czas jego ukontentowanie? serce się od radości rozplywa, drga, i pała; on się wszystkiego spodziewa, on kocha, ... on jest kochanym.

Chor cały.

Precz ztąd na zawsze niegodziwe rokoszy, niesmak, podeyrzenie, fałsz, obłuda, potwarz, łzy, niebezpieczeństwo, odwłoka, bojaźń, podeyscie, zapaly burzliwe i okrutne, kręde wewnętrznie palące, nie śmieją się na jaw ukazać; Skorbie nie przebrany czystey miłości, wierności stateczna, ... Godka nadzieio! szczęśliwe użycie dni jasnych, i nocy rokosznych, wspaniały Hymenie! oto są twoje dobrodziejstwa!



OPISANIE FERNEY
WIOSKI WOLTERA.

przez niegoż samego po Francuzku.

O! Arystypa domku ulubiony!
O! Epikura gaiku zielony!
W waszym widoku słodczyć czuć się daie,
Którey w mych wierszach często nie dostaie,
Tu zachość sztuki pod natury prawa
Z całym swym kształtem chętnie się poddawa.
Pomona z Elorą razem siostry obie,
Przyimcie waszego właściciela kłobie;
Mieszkać z wami tu na jednej grzędzie,
Niech i on iak wy, tak spokojnym będzie
Nie myślę abym przy dni moich schyłku,
Prawdziwe szczęście znalazł w tym uchyłku;
Choć każdy człowiek być szczęśliwym życzy,
Lecz go w tym życiu nikt nie odziedziczy.

Przy-

Przynajmniej gdzie jest siedlisko chcą wiedzieć,
 Ale i tego trudno tu wysledzić;
 W śród ciemnych lasów nikt go nie uwidzi,
 Tym bardziej tronów chroni się i wstydzi.
 Nie może, nawet osiągnąć rozumny,
 Ni krwawey wojny chciwy rycerz dumny:
 Szczęście, spokojność, aby znaleźć razem
 Nie ma nadziei, lecz się ich obrazem
 Można przynajmniej cieszyć i zabawić,
 I cień nieiakiś ich przed oczy stawić.

Cała tu prawie natury ozdoba,
 Kędy wrzok rzucę, wszystko się podoba,
 Jezioro właśnie, iak rozległe morze,
 Które kwieciste brzegi nurtem porze,
 Po polach wszędy widać wzgórki mile,
 Bachus ozdabia ich grzbiety pochyłe;
 One stopniami prowadzą na gury,
 Co swym wierzchołkiem rozcinają chmury
 Przedwieczne baszty dotyc pełne chłuby,
 Nie zaślonyły Lombardów od zguby.
 Te góry straszne co ich sławią dzieie,
 Chociaż ich przebyć nikt się nie spodzieie,
 Jednakże wielu bohaterów było,
 Których zwyciężkie skrzydło przenosiło.

Co na podchlebstwa dowcip bystry sili,
 Tyranów Rzymskich, ow sławny Wirgili;
 Niech bałwochwalne swoje wstrzyma wiersze,
 Ze wszystkich izeior moje jest najpierwsze.
 W którym natura kształt wyborny czyni,
 Nad tym tu brzegiem przedwieczna Bogini
 Mieszka; Co pełna w sobie słodkich darów
 Dusza szlachetnych i dzieł, i zamiarów;
 Która sercami wszystkich umie władać,
 I którą każdy pragnąłby posiadać;
 Imię iej święte od wszystkich kochane,
 Tyranom tylko i dworom nieznane.
 Wolność się zowie, z radością patrzałem,
 Jak równym wszystkim obdarza udziałem,
 I jak wspaniała przy swym umileniu,
 Wyszła z miast wolnych w rycerskim odzieniu,
 W ręku zbroczone krwią zwyciężkie znaki,
 Kiedy gromiła dumne Austryaki.
 Tu znow armaty, fatalne drabiny,
 Co im wydarła, broniąc od ruiny
 Genewę; wolny lud idąc tuż za nią,
 Swych pomyslnych lasów wielbił panią.
 Ten, gdy z okrzykiem iej pochwały głoś,
 Po Apenninie echo je roznosi;

Umyś

Umyśł swobodny, postać ich wesoła,
 Wieńcem laurowym ozdobione czoła,
 W podobne laury tak pod Marathono
 Zwycięzców Greckich niegdyś uwieczono,
 Ta tylko jedna w tym kraju ozdoba,
 Próżna wyniosłość im się nie podoba.
 Xiążąt, Margrabiów, Baronów nazwiskiem
 Nie chcą się chlubić, to u nich igrzyskiem.
 Ani tam słyhać o pierwszeństwo zwatki,
 Nikt z nich nie nosi przy boku łopatki
 Na wstędze; wymyśl co utworzył podły,
 Ani fortuna tu odmiata modły
 Nędzy wybladłej, w pracy się kochają,
 A wszystkich ludzi za braci swych mają.

Święta wolności! tron twój w samym niebie!
 Po stracie Bruta Rzym nie uyrzał ciebie,
 Polak cię broni aż do zuchwałości,
 Lecz tego szczęścia pospólstwu zazdrości,
 One na dary twe z żalem pogląda,
 Wzdycha do ciebie, omdlewa, i żąda;
 Tym większy ciężar czuie smutney doli,
 Ze z okrucieństwem doświadcza niewoli;
 Anglik dla ciebie pomnaża odwagę,
 Tylko że na nich kładą tę zniewagę:

Mówią w Londynie, że cię ma na sprzedaż,
Lecz nie, narodzi! znieważyc się nie dasz.
Wiedzie iak drogo kosztuje was ona,
Sława podłością nie będzie zhańbiona.

Tam kędy żyłże Barawow niziny
Twierdzą, że wolność ma się do ruiny,
Lecz ufaj, bowiem poki Nassów plemię
Będzie posiadać tę swobodną ziemię,
Którą złączyło swym ramieniem dzielnym,
I twym poddało prawom nieśmiertelnym.
Póty ci będzie okazywać próbę
Swęj cnoty, oraz wzmoeni twą ozdobę.
Tobą oddycha Wenecya cała,
Genua nazad znów cię odzyskała.
Sztokholm przy tronie dał ci miejsce wieczne,
Takie sąsiedztwo choć jest niebezpieczne,
Właday atoli stanami wszyskimi,
I bądź (jeżeli możesz) zawsze z niemi.
Nie waż się tylko iść zdrađnemi ścieżki,
Podniecać spiski, burze, i zamieszki.
Gdy się poddali pod najwyższe rządy,
Na cöz w nich wzniecać masz płochę przesady,
Ile że iarżmo to słodkie być zda się,
Które dla ciebie wzięli chętnie na się.

W ro

W rozległym wschodzie już nie jesteś znana,
U nóg Wezyra ięczyśz pokonana;
Miecz płytki wiś zawsze nad twą głową,
Tyraństwo grozi, zemstą ci surową.

Tu gdy dziś sławią twój pamiętnik drogi,
Bądź u mnie gościem i odwiedź me progi.
Przyjdź, i weź na się moich dni staranie!
Przyjaźń cię wzywa, iey tu pomieszkanie,
I ona takż idąc twoim torem,
Boi się tronów, ucieka przed dworem.
O! moje bóstwa! iedyne i święte!
Wzmagaycie sily już wiekiem ugięte!
Wznoście, i cieszcie duszę w tym uchyłku;
I trwajcie ze mną aż do dni mych schyłku.



SCENA

wyjęta z Tragedyi Artemiry.

AKTOROWIE.

KASSANDER, Król Macedoński.

ARTEMIRA, Królowa Macedońska.

PALLANTES, faworyt Króla.

PHILOTAS, Xiążę.

MENAS, krewny i poufały Pallanta.

HIPPARK, Minister Kassandra.

CEPHIZA, poufała Artemiry.

Królowa niesłusznie oskarżona przez Pallantesa o cudzołóstwo, usprawiałliwia się przed Królem mężem swoim.

ARTEMIRA, KASSANDER, CEPHIZA.

ARTEMIRA,

Otoż on, gdzież to idę?... śię się daremnie..

CEPHIZA,

Zbliżmy się...

AR.

ARTEMIRA.

Ah! umieram!..

KASSANDER.

Czego chcesz odemnie?

CEPHIZA, *na froncie.*

Bogowie! zachowaycie Królowę ginącą!

ARTEMIRA.

Królu! patrz na omdlałą i umierającą!

Nie śmiem do ciebie nawet podnieść wzrok *le-*
kliwy,

Słowa mi w ustach giną, trwoży twój wzrok
mściwy.

KASSANDER.

Podnieś się, słucham; cóż mi tam będziesz mó-
wiła?

ARTEMIRA.

Nie myślę, niewinności bym tu mey broniła,
Ani daremne proźby niosę płacząc rzewnie,
Gdyż, by to było próżno wiem o tym zapewnie.
Śmierć nieuchronna przez cię już jest ogłoszona,
Bez obelgi byłaby miła dla mnie ona:
Potrzebaż było, aby twa złość zatwardziała,
Na los mnie jeszcze sroższy dotąd zachowała?

Czyż nie miałbyś i w ten czas zupełney ofiary?
Gdybyś wraz z moim oycem mnie złożył na
mary,

Niech otrzymam przynajmniej dziś tę łaskę
iedną.

Wyśłuchaj u nóg twoich stróskaną i biedną!
Przez imię Bogów proszę! którzy nie nawidzą
Kłamstwa; a którzy czystą mą niewinność widzą.
Sniem cię nakoniec błagać przez twój honor
prawy,

Weź mi życie, lecz moiej nie naruszaj sławy.

KASSANDER.

Twa mowa własna wyrok mój na ciebie wkłada,
Hańba nie w rodzaj śmierci, lecz zbrodnią się
wkrada.

Przestań już o tym mówić, co wstydz mój po-
mnaża,

Co serce meie iątrzy, i bardziej uraża;
O jakimżeś sekrecie uwiadomić miała?...

ARTEMIRA.

Ah! cóż mi ztąd, że próżno będę powtarzała!
Kto wie, jeśli ten co mnie dziś sławy pozba-
wia,

I na twą zgubę fidei podobnych nie stawia?

Może

Może i ty, byś prędzey moje skrocil życie,
 Podmówiles Pallanta na te zbrodnią skrycie;
 Niestety! będąc twoicy nienawiści celem,
 Jak nie wnosić, że jesteś okrutnym mścicielem?
 Me serce jednak temu nie chce wierzyć wcale,
 Los własny obwiniając przytłamiam swe żale,
 Nigdy równać nie będę Pallanta z mym mężem,
 Poważam cię, choć gubisz potwarzy ciężem.
 Użałam się, iż ucho nasławiasz zлочынным,
 Choć mię uciskasz, ja cię być sędzę niewinnym.
 Lecz cóż ty rzekniesz na to? że dzisiejszey nocy,
 Pallant przeciwko tobie szukał mey pomocy,
 Ze Menas u nóg moich, ten to zdrajca podły,
 Imieniem Pallantesa niósł gorące modły...
 Lecz cóż widzę! nieestety! żal me serce tłoczy..
 Słuchać mię nie chcesz więcej, i odwracasz oczy?

KASSANDER.

Nie; nie słucham tych plotek, ni chytrej po-
 twarzy,

Obludę, oraz kłamstwo czytam w twoiey twarzy,
 O wszystkich twych postępkach zdrańczych wiem
 dowodnie,

Próżno siebie ochronić chcesz przez nowe zbro-
 dnie,

B 7

Już

Już się stało, i zguba twoja nieuchronna;
Skargi twe są daremne, i exkuza płonna...

ARTEMIRA.

Patrz na serce! spokojnie przyjmie twe razy!
Przeleć krew aż do kropli, i szukaj w niej skazy.
Hymen tym nieznośniejszym jest dla mnie obra-
zem,

I że honor twój ściśle z mym połączył razem,
Do zemsty czyż innego nie znajdziesz sposobu?
Dopusć niech bez obelgi już idę do grobu!
Uwierz, iż płomień w sercu moim nie zgaszony...

KASSANDER.

Co mnie zdradził, ten pewnie od ciebie kochany,
Twe chytre i obłudne znam ja dobrze serce,
Już to nie dziś, jak ty mnie masz w swej ponie-
wierce.

ARTEMIRA,

Dobrze, więc ci odkryję duszy mey skrytości,
Ni zasięgaj z kądiną smutney wiadomości,
Myśl wyluszczyć com dotąd tać chciała skrycie.
Prawda: iż mnie obmierzło było z tobą życie,
Jakże mogłam pomyśleć, by cię kochać kiedy?
Gdyś zawsze był przyczyną mych trosk i
biedy.

Gdy

Gdy tych, co mnie krew wiąże, wszystkiches
wygubił,

Gdyś nawet oycę mego na mym łonie ubił,
Co mnie zawsze napełniał trwogą i przestra-
chem,

Co wziąć życie i honor chcesz iednym zama-
chem.

Tyranie podeyrzliwy! twoja zemsta dzika,
Spychając mnie do grobu obelgą dotyka.
Nad te, innych dobrodzieiństw od ciebiem nie
znała,

Słuchayże więc, coć będę ieszcze powtarzała..
Wprzód nim prawo małżeńskie mnie poddało
tobie,

Moie serce ku inney pałało osobie,
Zgaśliam na twym łonie miłość choć przy
wstępie,

Zwyciężam nawet siebie w tym ieszcze momencie,
Nie czynię to dla tego, bym się podobala,
Tyś małżonek, a dla mnie wspólna iest twa chwała,
Powinność mi nadgroda, a z owej ofiary
Nawet cię nie nawidząc, dochowała wiary.
Czynię więcej, bo przez cię dziś na śmierć ska-
zana,

Mo-

Mogłabym z tronu zepchnąć podłego tyrana;
 O i ludu za Królową dziś będąc uznaną,
 Gdybym słowo wyrzekła, śmierćby ci zadano;
 Zatrzym przykładem idąc, stargałabym prawo.
 Które ty co dzień łamiesz panując z niesłową;
 Lecz zachowałam życie twe w niebespieczeń-
 stwie,

Zapomniawszy o dzikim jego okrucieństwie,
 Ani chciałam uważać, że pragniesz naley zguby,
 Ani otym, żeś nigdy nie był u mnie luby,
 Ochraniać cię, choć z życia mojego utratą,
 Wierność nie naruszona będzie mi zapłatą.
 Czas nakoniec co błędy poprawia i maże,
 Może ci kiedy moją niewinność ukaże,
 Gdzie twe oczy przyjmując światło prawdy
 finutne,

Uyrzą, lecz już za późno przestępstwo okrutne,
 W ten czas cię twe sumnienie dręczyć będzie
 skrycie,

A cień mój nie przestanie wołać, wróć mi ży-
 życie. . . .

SZCZĘSLIWE ŻYCIE
Proboszcza na Parafii.

Pozwól, niechay ci zazdroścę Plebanie!
Ty jesteś na świecie w najszczęśliwszym stanie;
Koniki płaskie, wygodna kszytka,
Młoda kobitka.

Ona rosołem twój zagrzeje brzuszek,
Ona ci miękkich naściele poduszek,
A pulchnym berem przykrywszy twe łożo,
Spać ci pomoże.

Ty za ustawne potty i pacierze,
Masz napełnione ze zbożem szpichlerze,
Do tego iśćczce pobożne owieczki,¹
Szlą z winem beczki.

Odpusty częste, szluby i pogrzeby,
Naywiększe twoie wspierają potrzeby,
A z tej intraty, którą masz z ambony,
Sprawiasz robrony.

Nie

Nie liczysz tego, co czyia ochota,
Srebra lub złota przyniesie na wota,
Co przy odpuszcie i każdej Niedzieli,
Pobożność dzieli.

Skoro w oziębłość wpadną Chrześcianie,
Ze ci łałowic na kuchnię nie stanie,
Zaraz ich karzesz przez pobożne chłosty,
I ostre pośty.

Gdy czasem mało w kościele słuchaczów,
Bierzesz na pomoc siedmdziesiąt tłumaczów.
Grozisz diabłami, a gdy się to uda,
Przypomisz cuda.

Święty Chryzostom z ust się twych wymyka,
Dla modniejszyego kształtu kołnierzyka,
A Święty Paweł przez swe zachwycenia,
Czyni stwierdzenia.

Bywa, że w święto sobie podochocisz,
I czoło starym Węgrzynem zapocisz,
Skro Prebendarz do Dorotki ma się,
Ty ściśkasz Kasię.

Czasem żdzieraia was Biskupi chciwi,
Przez opłat zbytni im *Chavirativi*,
Lecz za to daia wolność wam bez sprzeczeki,
Drząc swe owieczki.

Święty Proboszczu, i nader szczęśliwy,
Któż może tak żyć pobożnie iak i wy,
Maiąc pakowne z pieniędzy szkatuły,
Za nie Infuły.



przy oddaniu
PIESKA BONONSKIEGO.

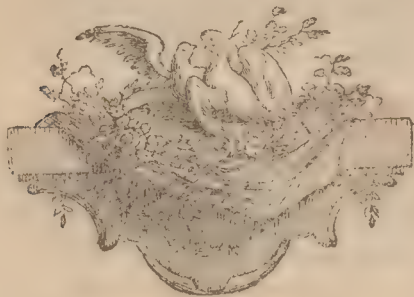
PIESKU! coś miły dla szczupłej istoty!
Idziesz odemnie w podarunku, w dani,
Gdy będziesz umiał pomnażać pieśczoty;
Możesz się z czasem podobać swej Pani.
O' gdyby ona w swej z tobą zabawce!
W żywey pamięci miała twego dawce!

Nie jesteś wprawdzie takiego szacunku,
Byś mógł wyrównać dającego żądze,
Sambym się dostać żądał w podarunku,
Ale cóż? losem gdy swoim nie rządzę,
Wyrok okrutny tamuje mi drogę,
Ze gdzie ja pragnę, to tam być nie mogę.

Szczęśliwszyś Piesku od twoiego Pana,
Na rączkach białych ty się będziesz mieścić,
Łożem twym nie raz iey będą kolana,
Będzie i głaskać, i z tobą się pieścić;
Może

Może i to być jeszcze że cię ona
Przytuli czasem do śnieżnego łona.

Gdy więc zostaniesz pierwszym faworytem,
I będziesz u niej w największym kredycie,
Możesz ją bawiąc napomknąć też przy tem,
I to jej o mnie opowiedzieć skłynie,
„Ja cię nie umiem bawić tylko trocha;
„Lecz ten niech bawi zawsze, co cię kocha.



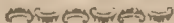
DO SERCA -
maiącego na okół groty.

SERCE! najłodszy natury, darze!
Naywiększa w człeku istoto!
W ten czas szczęśliwe, gdy jesteś w parze,
I gdy się łączysz z ochotą.

Patrz na tych dwoie tkliwych serduszek,
Co się złączyli dozgonnie,
Zaden tam nie jest próżny całuszek,
Bo się kochaia nie płonnie.

Każda im chwila uciechy mnoży,
A im kosztuia ich więcy,
Każde się oto naybardziej trwoży,
Aby kochało goręcy.

Ciebie te groty bodzą niezmiernie,
I łączysz zawsze, boś iedne;
Niemaż ktoły ci oślodził ciernie,
Jak może, jesteś tak biedne.



WILK MORALISTA. B A T K A.

DNIA pewnego Wilk stary w swym rodzeń-
stwie głowa,

Syna uczył w te słowa:

Synu mój! w tej pułtyni żyjąc bez prawidła,

Wpadniesz w zdradzieckie sidła,

Jak masz te o uniknąć, abys wiedział sztukę,

Podam ci w tym naukę,

Com ci zebrał tym szczupłym kontentuy się zbior-
rem,

Com la szedł, idź tym torem;

Prowadź życie niewinne, a brzydź się kradzieżą,

Zyi z cnotliwą młodzieżą,

Przyrzeczenia dotrzymuy, a nie bądź kłamliwy,

I pędz wiek wstrzemięźliwy,

Strzeż się mocno, (choćbyś mógł tego do-
kazać)

Krwią się niewinną mazać,

Bo cóż proszę nam złego owieczki zrobili?

Zebyśmy krew ich pili;

W re-

W refzcie lepiej odbywać adwentowe poſty,
 Niż znoſić od pſów chłoſty.
 W oczach mi zawsze ſtoł ow trać nieſzczęśliwy,
 Co miał twój dziad ſędziwy.
 Choć on tylko o małe iagniętko ſię kuſił,
 Aż go wnet pies uduſił.
 Przrzecz mi ſynu, i że rozpułty ſię wſtydziſz,
 I zbrodni nie nawidziſz;
 Wilk młody, gorliwego ſtylżąc kaźnodzieię,
 Gdy mu czyni nadzieię,
 Aż poſtrzeżga u oycy w owych prawd naciżku,
 Welnę iagnięcą w pyłku,
 I trąbę krwią ſplukaną, ſtał więc z urąganiem,
 Pogardzać tym kaźaniem;
 Oyciec z gniewem poſtrzeżliży ſwój morał za-
 wodny,
 Rzecze: ſynu wyredny!
 Tak więc gardziſz nauką rozpułtnych za y. za m,
 Bądźże i ty hułtaiem.
 Mój oycze! (ſyn odpowie) wzmocniony przy-
 kładem,
 Gdy pōyde za twym ſładem,
 Cóż ty działał, gdy i ja podobnie uczynię,
 Nie będę podległym winie. . .

Nie

Nie słusznie taki oyciec ostro napomina,
 O złe postęпки syna,
 Jeśli z iego przykładów syn miał te pobudki,
 Ze złe okazał skutki.
 I ten próżno z ambony lud do cnoty nęci,
 Jeśli iey sam nie święci.



DO THADEUSZA,
przezemnie.

KIEDY rozważam całe moje życie,
Widzę, że z nurtem wody
Uleciał wielk mój młody,
A dni mych było nie baczne użycie.

Dowcip młodziuchny ledwo co rozkwitał,
Wnet stała chęć podniecać,
Ażeby go oświecać,
Nie znając celu, wszystkiemu się chwycił.

Mnożstwem natury darów zadziwiony,
Zem mógł głęboko myśleć,
Wyrażać, mówić, kryślić;
Czułem zżąd radość, że byłem utworzony.

W tym dał się słyszeć głos nauczyciela,
Wskazując światła inne,
Straś uciechy niewinnej,
Odtąd z iestestwa nie czułem wesela.

Rodzice groźbą i zbyteczną władzą,
Przytępiają w człowieku,
Bystrość młodego wieku,
Ni im swych trudów ważność uczuć dadzą.

Aż wnet tyfiączne rozrywki i gusta,
Serce gwałtownie wzburzą,
Myśl w rokoszach zanurzą,
Tu się dopiero otwiera rozpusta.

Wszystko mu sprzyja i przynnaża chluby,
Porwany między fale,
Nie chce się dźwignąć wcale,
Lęka się burzy, ale nie swej zguby.

Z zdarzoney pory korzystać nie umie,
Myśl się ustawnie chwieje,
Podchlebiają nadzieie,
I że wysoko już stanął rozumie.

Na tym jedynie wszystkiem dni me trawił,
Czymbym się dziś ucieszył,
I żebym tam pośpieszył,
Gdzie wiem z słodyczą, iż będę się ławił.

Kochałem zawsze, i byłem kochany,
Chłubiłem się z urody,
Stróy miałem według mody,
Każdy mój rywal bywał pokonany.

Tysiączne razem przed się brałem prace (a),
A zuchwały i hardy,
Za nic miałem szardy,
Tusząc zwycięstwem, że trudy opłacę.

Czasem słonecznych chroniąc się promieni,
Siadłszy w cieniu pod drzewem,
Gdy wiatr chłodził powiewem,
Myślałem, los mój nigdy się nie zmieni.

Z słodyczą i dziś gdy rozważam ściśle,
Czuję, że przeszły mile,
Owe rozkoszne chwile,
I że w tym wieku znów jestem tak myślę.

Ni

(a) Pod czas wojny Moskwy z Portą Ottoman-
ską, gdzie się w wojsku Rosyjskim znajdowałem na
Dunajem.

Ni tych uroień ma dufza pozbędzie,
Zdaie się, że wiosna miła,
Dni mych, znów się wróciła,
I chciałbym zawsze zostawać w tym błędzie.

W ocknieniu amant także czyni dziwy,
Ze mu przerwało weześnie
Szczęście, które miał we śnie,
Znowu chce usnąć, aby był szczęśliwy.

Czasem do uciech wzrastała ochota,
Mniemałem, że błędę,
Gdy me nasycam żądze,
Ani mnie kiedy strapiła zgryzota.

Lecz czas to wszystko odmienił nie znacznie,
Postradawszy obiektu,
Porzuciłem projektu.
I już nie myślę, jak przed tym, opacznie.

Zyski niezmierne przyszłość mnie zwodnicza
Upewniała w ofierze,
Lecz gdym stanął w tej sferze,
Wszystkiemu teraz odmawia i sprzecz.

Pod inglistą chinurą w młodości mey kwiecie,
Podchlebnie rozważałem,
Ze wszystko mym udziałem
Ma być, com widział pięknego na świecie.

Aż kiedym zerwał dziś zafsonę grubą,
I tę łmę stałe oko,
Gdy przenika głęboko,
Widzę aż nadto myśl próżną z mą zgubą.

Przeniknąć wszystko chciałem pragnął nie raz,
Gdy w uśilnym staraniu,
Dogodziłem żądaniu,
Zem to otrzymał, żaluję już teraz

Przykrzyłem, że czas nie rychto ucieka,
Wnet stanąłem u mery,
Com tak pragnął, niestety!
Strażny, ah straszny moment co mnie czeka.

Uciech zdradliwych, i innych dość było,
Co unioś w swoim biegu
Czas do wieczności brzegu,
Rozwagać przeszłość jednak zawsze miło.
Mnie.

Mniemałem, żeś jest aż nadto szczęśliwy,
 Gdyś nocy i poranki
 Trawił u mey kochanki,
 Jey przymiot rzadki, wielbił umyślikiwy.

Byłem u siebie mocno przekonany,
 Żeś się tylko liczył,
 Com tę piękność dziedziczył,
 Lżem wzajemnie od niey ukochany.

Wszystkie ochoczo pełniłem rozkazy,
 A iak iedyne Bóstwo,
 Czcilem w niey wdzięków mnóstwo,
 Przyjemne nawet były iey urazy.

Myślałem rychło, że u mey stanę,
 A po tey przykrej probie,
 Będę szczęśliwym sobie,
 Gdy iey w nadgrocie już ferca dostanę.

Alie zwierciadło prawdy błąd mój wyda,
 W nim widzę z zawstyżeniem,
 Iż chytrym omamieniem,
 W ogrodzie swoim trzyma mnie Armida.

Tu się dopiero mój umysł oświeci,
A w serca mego czczości,
Uyrzę ślad miłości,
Do których wielu obłąkanych leci.

Tak to umacnia ona swe nadzieje,
Wskazując obiekt zdala,
Do rokoszy zapala,
Która użyciem częstym gdy słabieje.

W ten czas oziębla wierność już iey strzeże,
Tey wolą swą poddawszy,
Wolności postradawszy,
Na miłosne się udadzą kradzieże.

Z początku było to zabawką grzeczną,
Alić po krótkiej chwili,
W zwyczaj ją zamienili,
A na ostatek w potrzebę konieczną.

To, com wyliczał dotąd wszystko za nic;
O! frogie przeznaczenie!
Zal czuję na wspomnienie
Złości, które mnie trapiły bez granic.

Wszyst-

Wszystkichem ludzi miał za mych współ-braci
 Zwiąc z niemi bez zwady,
 Nie lękałem się zdrady,
 Myśląc, że każdy przyjaźnią odpłaci.

Serce i dom mój był dla nich otwarty,
 Z pomocąm się wnet śpieszył,
 Abym w smutku pocieszył,
 W potrzebie każdy był odemnie wsparty.

Alie mniemania mnie moje zawiodły,
 Postrzegłem (co za dziwy!)
 Ze się zwał sprawiedliwy
 Ten, co mnie odarł, i co z gruntu podły.

Z żalem patrzyłem, iak prześladowano
 Zemną słuszność niewinną,
 A zaś potwarz złoczynną,
 Z poklaskiem wszystkich za cnotę uznaną.

Nadstawiam ucha, i postąpię dalij,
 Alie chytróść haniebną,
 Zwą dobrocią chwalebnią,
 Oprzdyłe kłamstwo wszyscy uwielbiali,

Każda społeczność, w podchlebców obfita,
Szczerością u nich pycha,
Z zawisł każdy wzdycha,
A pod obłudą pobożność ukryta.

Zdrayca przewrotny, z nim łakomiec drugi,
Pełni obydwu zbrodni,
Zepchnąwszy tych, co godni,
Sami usiedli na mieyscu zaślugi.

Widziałem człowieka w ostatniej rozpaczey,
Co go przyiaciel zdradził,
I w więzieniu osadził,
A jego dobro swym piętnem oznaczy.

Możniejszy każdy tyranem okrutnym,
Szuka pory wydarcia,
Niewinność nie ma wsparcia,
Słabszy jest zawsze jego łupem smutnym.

Ludzie śmiertelni! żaliż więc potrzeba?
Zaprzestawczy was kochać,
Wzdychać, ięczyć, i szlochać;
A na mój utwór stać skargi do nieba!...

Lecz

Lecz gdy przypomnę sobie Thadeusza,
Spokoyność, wnet powraca,
Smutek się mój ukraca,
I nie tak frogą boleść czuie dusza.

Przy tobie będąc wcale zapominam,
Jak oni są zdrażliwi,
Przewrotni, podli, mściwi,
Ni na podeyscia próżne skargi wszczynam.

Gdy się podłością natury w nich brzydzę,
Ze zgryzoty nie czuli,
Gdy zdradę na mnie knuli,
W tobie natomiast iey szlachetność widzę.

Bez ciebie w ostęp ciemnybym uciekał,
A postrzegłszy zdaleka,
Chroniłbym się człowieka,
Tam na czeze imie cnotybym narzekał.

Chytrności nie raz stawczy się ofiarą,
Tknięty koniecznym musem,
Powtarzałbym z Brutusem:
„Cnoto! nie jesteś, tylko płonną marą.”



GROBY UMARŁYCH,
oraz nadgrobek matki moiej.

Discendum est mori, cum mori necesse est.
Naucz się umierać, gdy umrzeć koniecznie po-
trzeba.

BLISKO pagórka w miłej cichości,
Kędy strumyczki mrukliwe,
Tam bez bojaźni i bez zazdrości,
Przepędzam życie szczęśliwe.

Gdzie żądze ludzkie zważając skrycie,
Dumę w nich próżną poznać,
Gdzie wszystko u mnie nawet i życie
Snem się jedynym być zdaje.

Tuż niedaleko jest gmach wzniesiony,
Kędy umarłych schronienie,
W nim ołtarz samym łzom poświęcony,
Po stronach jęk, i westchnienie.

Posępne iodły cienistym szlakiem,
 Obwodzą to pomieszkanie;
 Sowy, puszczyki, wrzaskliwym krzykiem,
 Nie raz pomnożą wzdychanie.

Widok ten smutny uyrzawszy człowiek,
 I koniec bliski swej mery,
 Od Jez rzewliwych nie wstrzymaj powiek,
 A w smutku rzeknie: niestety!

W pośrodku stoi kościół ogromny,
 Gdzie Parki życia rwą łosy,
 I czas w obrotach swoich niezłomny,
 Tam wieków układa stosy.

Tyfiączne groby wszędy się wznoszą,
 Pełno okropnych widoków,
 Te nie uchronny kres śmierci głoszą,
 Jak niegdyś wieść zba Proroków.

Marmury gęste wzniośle na grobie,
 Są pychy ludzkiej pamiątki,
 Nie ukrywają nic więcej w sobie,
 Jak lichy trumny już szczątki.

A w niey popiołu trocha zimnego,
Niegdyś okrafa istoty,
Wraz z duszą w czleku ożywionego,
Co lubił z podchlebitwem cnoty.

Z tych mieysc na zawsze są odegnane
Pycha, nadzieia, swawola;
Potęgi tronów tu nie są znane,
Ani tyrańska niewola.

Równym się wszyscy cieszą pokojem,
Godność, ubóstwo, bogactwa,
Niemniej i praca okryta znojem,
Mądrość, wymysły, dziwactwa.

Tu się załtanów dumny człowiecze!
Z wybladłej co sztydź nędzy,
Może ci Paika natychmiast rzecze:
„ Oto już wątek twej przędzy. „

Serca łekliwe, co na wspomnienie
Przyszłej wieczności aż schniecie,
Bez trwogi na to zmarłych schronienie
Patrzcie, jeżeli możecie!

Prze-

Przebieżcie zemną groby te smutne,
Gdzie śmierć odbiera ofiary,
Ona tu pisze prawa okrutne,
Tronem iey wiecznym są mary.

Patrzmy, grób czyi to z marmuru biały?
A przy nim porasta kwiatek,
Miłym zapachem oddycha cały,
Snać niewinności zadatek.

Oto dziecięcia leżą tu zwłoki,
Ledwo się na świat wytłoczy,
Zaraz przychylne iemu wyroki,
Zawrą śmiertelnym snem oczy.

Likworu życia z boleści czafzy,
Tylko co ufty skosztuie,
Alć goryczą wnet się przestraszy,
Ze weszło na świat, żałuie.

Więc swą ku Twórcy zwróciwszy głowę,
I mdłe podniósłszy powieki,
Natychmiast życia zerwie ośnowę,
I technienie zamknie na wieki

O!

O! nadto tkliwe żałosne matki,
Włtrzymaycie wargi z przekleństwem,
Już bez utarczki kochane dziatki,
Cieszą się wiecznym zwycięstwem.

Tam znowu daley zamknięte w grobie,
Boleść i smutne nadzieie,
Te bidny oyciec nie mogąc w sobie
Tłumić, rozpacza i mdleie.

Wszystkich się pyta o swego syna,
Gdzież mey starości podpora?
W moim imieniu roszczka iedyna,
Ten, com się pieścił z nim wczora.

Lecz się na próżno o niego bada,
Ledwo dwudziesty rok skączy,
Kiedy wiek długi sobie zakłada,
Aż go śmierć z życiem rozłączy.

Już się pomyślna pora zbliżała,
Hymen mu łoże już ściele;
Już i kochanka tylko iść miała
Zaprzyśiądz wiarę w kościele.

Alie godową całą ozdobę,
I chęci tkliwe, o Boże!
Wyrok okrutny zmieni w żalobę,
I mary dadzą na łożo.

Bellino! patrzysz iak na Izy twoie
Iphis nie czuły jest wcale,
Już go śmiertelne cisną podwoie,
Już twoim wdziękom dał *vale*.

Tam znowu daley, ah! cóż to znaczy,
Grób ten, co widać go w cieniu?
Oto pochodnię, miłość z rozpaczy
Gasi w łez gorzkich strumieniu.

Wdzięki kwiat zwiędły, z mdlejącej ręki,
Stojąc przy grobie porzuca
Młodość, ustawne ponawia ięki,
Oczy się mienia i smuca.

Każda z nich czegoś zdaie się żądać,
I mniema, że to otrzyma,
Znaleść koniecznie chcą, i oglądać
Piękność, której już nima.

Zaliż

Zaliż okryślić potrafi który
 Snadnie, co grób ten zawira?
Ah tylko jedna cudem natury
 Była, Temira, Temira,

Póđźmy, i zrzućmy opokę twardą,
 Co się mchem gęstym okryła,
Obaczmy teraz tę piękność hardą,
 Która się z wdzięków chlubiła.

O! niebo! iakaś smutna odmiana
 W kilku dniach, co się to stało?
Z tej, co pieśczołą od wszystkich zwana,
 Kawał zgnilizny zostało:

Przestrach się po twych jagodach wzię,
 Cóż to bledniejsz od strachu?
Tak i nas wszystkich robak okryje,
 Niegdyś w podziemnym tym gmachu.

O! wy! co tylko same próżności,
 I czcze uciechy kochacie!
Nie wiecież o tym, że do wieczności
 Za każdym punktem zbliżacie.

Ten widok w sercu waszym cóż sprawił?
 Jestże tam snoty znak święty?
 Nie takież lećąc ślad ptak zostawił?
 Lub iak płynące okręty.

Jeszcze się w inną udaymy stronę,
 Gdzie widać wschody te ciemne,
 Podnieśmy złotą ową zasłonę,
 I Wnidźmy w lochy podziemne.

Tutay panują strach i milczenie,
 Tam znówu rozpacz i trwoga,
 Gwałtem się z pierś ciśnie westchnienie,
 Cóż się to dzieje? dla Boga, ..

Wszędy tu śmuto, chociaż wspaniale,
 Choć wszystko złoto pokrywa.
 Oto w kosztownym owym przedziale,
 Tu reszta ludzi spoczywa.

Pospólstwo twierdzi, że są wielkimi
 Zaci, i z oycy, i z matki;
 Przeto pierwszeństwo daie i w ziemi
 Nędzney próżności ostarki.

Lecz

Lecz na cóż proszę im się przydadzą,
Laurów zwyciężkich te zyski,
Kiedy ogromną swą w ten czas władzą,
Biednym mnożyli uciski.

Wielkość zaś onych takie ma skutki,
Choć się wydaie być iasną,
Jak nocne ognie, błysną czas krutki,
Omamią, aż wnet i gasną.

Tam kędy ściany złotem okryte,
I Kędy pyszne znamiona;
Obaczmy pisma, w marmurach ryte,
I sławnych owych imiona.

Czytajmy : „w tym tu grobie złożono
„ Tego, co wielką miał duszę,
„ Cnot mnóstwo w życiu jego wielbiono,
Nie ścierpię, kłamstwa te skruszę.

Znałem go dobrze, i jego życie,
Okryślić mogę prawdziwie:
Łakomy, podły, chytry był skrycie,
Słabszemu wydzierał chciwie.

Na próżnowaniu wiek pędził cały:
 Gnuśny, ospalec, leniwy;
 Choć iego żądze uciech szukały,
 Nie był on jednak szczęśliwy.

Ten zaś (o smutku!) napis prawdziwy:

„ Zwłoki, co grób ten tu chowa,
 „ Są tey, co miała los nieszczęśliwy,
 „ Cnotliwa była to wdowa.

„ Osierocona w młodości kwiecie,
 „ Wraz z gronem liczny swych dzieciak,
 „ Związku drugiego nie chciała przecie,
 „ Będąc przykładem dla matek.

„ Cała się prawie dla nich wylała,
 „ A Bóg utwierdzał iey siły,
 „ Wszystkim przystoynę ćwiczenie dała,
 „ Cieszył ią orszak ten miły.

„ Skracać nie śmiały nawet i Parki
 „ Drogie iey życia godziny,
 „ Aż w cnoty liczne mdle oney barki,
 „ Uzbroiłą zrosła już syny.

„ Gdy

„ Gdy w takiej porze uyrzy swe dzieci,
„ I z prac kosztuie iuż plonu.
„ Radość się w sercu cnotliwa wznieci,
„ W ten czas iuż śpieszy do zgonu. „

Zal mię przenika, ustaia fity;
Oko się we łzach omywa.
Grób to zaiste matki mey miły,
Oto iest wielkość prawdziwa!

Na tym tu miejscu trocha usiedę,
A przy tym najmilszym grobie,
Stan bidny człeka rozważać będę,
I nad tym pomyślę sobie,

O! groby! wasze smutne widoki,
We mnie sprawily odmianę,
Odtąd iuż do was zwracam me kroki,
Próżności służyć przestaną.

Świat iest obłudą i omamieniem,
Boleści naszych przyczyna,
Momenta nikną z słonecznym cieniem,
Człek żyć po śmierci zaczyna.

Gaudia non remanent, sed fugitiva volant.



POCZĘT

RZECZY W TYM DZIELE.



karta.

Do Najiaśniejszey Katarzyny II.

Imperatorowey całej Rosji 3

Na Elekcją Najiaśn. Stanisława Au-

gusta Króla Polskiego 10

Milczenie. Oda. 12

Osobność, Pasterka 17

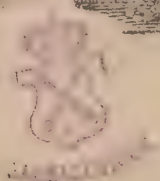
Dia Chory do Tragedji Brutusa 22

Opisanie Fernery wioski Woltera 28

Scena wyjęta z Tragedyi Artemiry 36

Zycie

	karta
<i>Życie szczęśliwe Proboszcza . . .</i>	41
<i>Przy oddaniu Pieska wiersz . . .</i>	44
<i>Do serca mającego na okoto groty .</i>	46
<i>Wilk moralista. Bayka.</i>	47
<i>Do Thadeusza</i>	50
<i>Groby umarłych</i>	60



karta

. 41

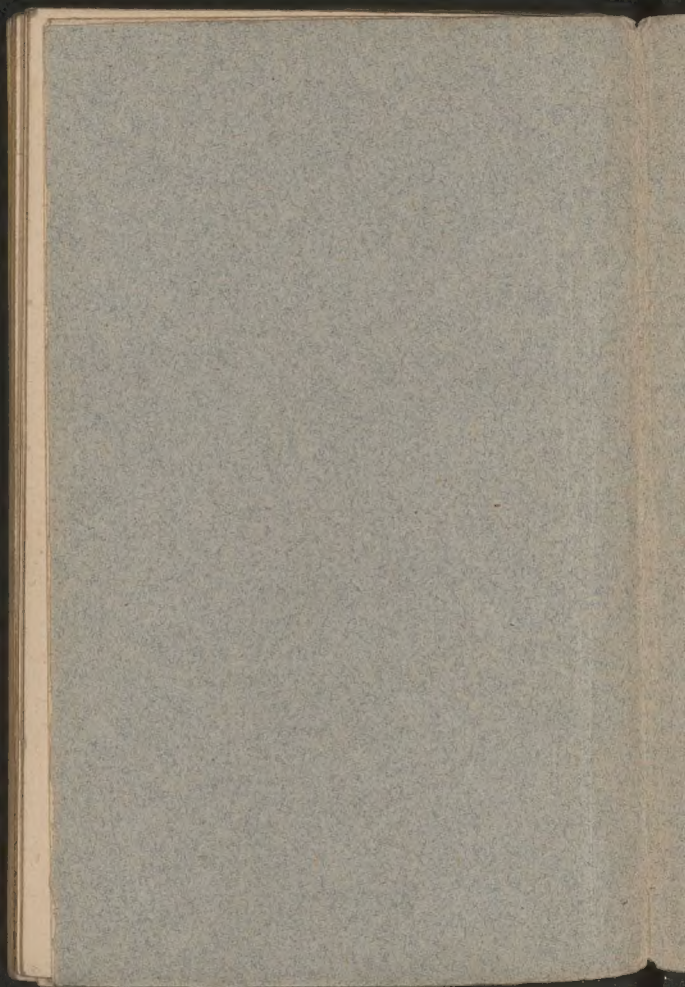
. 44

. 46

. 47

. 50

. 60



Biblioteka Jagiellońska



stdr0025592

